Nr. 5. Kraków, Maj 1918. Rok XII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
I ADMINISTRACYA:
Kraków,
plac Maryacki L. 2.

Prenumerata roczna 3 K
półrocznie 1 K 50 h.

Cena egzemplarza
wynosi 25 halerzy.

TRESC NUMERU V-go:

Do trumny św. Stanisława!

Kraków, to stolica Polski. W jego murach znajdują się najdawniejsze i najczcigodniejsze pamiątki narodowe, chlubi się ze swych kościołów, dla których „małym Rzymem" był nazwany, posiada stary zamek, królów siedzibę, z katedrą biskupią, i mnogo pamiątek i relikwii narodowych. Ma też Kraków swoje święta wielkie, które w jego murach gromadzą tłumy ludu z dalekich stron.

Jednem z tych ludowych świąt, uświęconych tradycyą i wiekami, jest oktawa św. Stanisława, biskupa i męczennika, Patrona dyecezyi krakowskiej i całej Polski. Dawne to święto, bo chyba od tego dnia się datuje, kiedy to kanonicy katedry krakowskiej przy udziale ludu wiernego podnieśli z kurzu i prochu święte członki biskupa, porąbanego przez króla Śmiałego, kiedy ten lud zdumiały patrzył własnemi oczyma na cud, jak orzeł stróżował przy zwłokach. Wzmógł się napływ ludu i dzień 8 maja przybrał na chwale, kiedy bogobojny biskup Prandota

przez osobne poselstwo uzyskał u Ojca św. Innocentego IV. kanonizacyę Świętego. Wówczas cała Polska zgromadziła się i stanęła u trumny św. Stanisława, wszyscy książęta Piastowicze pod przewodnictwem Bolesława Księcia Wstydliwego i jego świętej małżonki Kingi, wszyscy możni i wielcy, biskupi i kapłani i cały lud hołd Świętemu oddali.

A później już rokrocznie szedł w niepoliczonej liczbie lud polski i przez całą oktawę w miesiącu maju zapełniał katedrę na Wawelu, gdzie w srebrnej trumnie, unoszonej przez Aniołów, spoczywają relikwie Biskupa, zalewał ten lud Skałkę, gdzie Biskup nieustraszony śmierć męczeńską poniósł — z daleka szli ci pielgrzymi, bo z Podhala, z Orawy, Śląska, z Królestwa, by się pomodlić u trumny Świętego, by zabrać wody z sadzawki na Skałce. Jakiż widok rzewny przedstawiała ta procesya, prowadzona w niedzielę oktawową przez biskupa z Wawelu na Skałkę!

Zmienił się ten obraz w czasie wojny. Kraków, jako forteca, zamknął swoje bramy i tylko z trudnością można się było doń przedostać. Zmniejszyła się też i liczba uczestników, biorących udział w nabożeństwie oktawowem na Wawelu i na Skałce. Ale oto tego roku znowu droga wolna do trumny św. Stanisława, już bez żadnych trudności można do Krakowa przybywać. To też zapewne wielu czcicieli św. Stanisława pospieszy do Krakowa, by pomodlić się u grobu Jego, by chwilę na Skałce zabawić.

Ciężkie chwile przeżywamy, rozpacz już chwyta człowieka, gdy słyszymy, że dzieci biją się z rodzicami o kawałek chleba! W głowie się mąci, co będzie. Oprócz tej materyalnej udręki nie oszczędzono nam i udręki duchowej... Drodzy Czytelnicy! w tej strasznej godzinie my Polacy ulećmy duszą wyżej — na Wawel, do katedry, na Skałkę. — Ale nie tylko duszą — ale i ciałem. Okrzyk jeden niech nas zjednoczy: „Idźmy do trumny św. Stanisława!“ — bo inaczej wśród tych zgryzot i trosk zginie nasza dusza i ciało. Niech oczy nasze spoczną na trumnie Tego, który był obrońcą pokrzywdzonych, który za uciśnionych życie dał, niech się pokrzepią serca widokiem tych pamiątek, które są skarbem narodu. Przejdźmy się po tym drogim Krakowie, niech popłyną choć raz w roku z ust i serc naszych modlitwy do Boga na tych miejscach, gdzie się modlił św. Stanisław, gdzie tyle pokoleń się modliło w złej i dobrej doli.

Podążajcie tedy do trumny św. Stanisława! do katedry, na Skałkę! Poświęćmy trochę czasu, trudu, grosza, by być u trumny św. Biskupa. A w tej pielgrzymce pobożnej, kiedy już pomodlicie się u grobu na Wawelu i na Skałce, to chodźcie po Krakowie i zwiedzajcie te świętości i zanoście gorące modlitwy na intencyę naszej Ojczyzny.

Tyle ślicznych, rzewnych i miłych podań związanych jest z imieniem św. Stanisława. Jakże pełne nauki i pociechy to podanie, iż porąbane członki Świętego zrosły się cudownie. Tłómaczono to sobie zaraz jako znak, że podobnie Polska podzielona się zrośnie. I rzeczywiście za Łokietka króla przyszło zjednoczenie dzielnic Polski. Czyżby dziś to miało być niemożliwe? Tedy pełni ufności i wiary wszystkiego się spodziewajmy i liczmy na to, że po klęskach i cierpieniach przyjdzie dobre, szczęście, przyjdzie zjednoczenie.

Tedy jeszcze raz powtarzamy wezwanie: Podążajmy do trumny św. Stanisława i tam zanośmy serdeczne modlitwy do Boga za pośrednictwem tego wielkiego naszej Ojczyzny Patrona.

Chwalcie łąki umajone.

I znów nadszedł miesiąc kwiatów, miesiąc maj. Pola odziały się płaszczem zielonych traw, niwy szumią łanami zbóż, drzewa rozpękły liściem i kwiatem — wesoło i radośnie w duszach. Wiosna. Cały świat umajony dziewiczą, czystą zielenią. Miesiąc Maj. Miesiąc to jednak zarazem Królowej nieba i ziemi, Maryi. Radość i uniesienie, jakie budzą się w sercach naszych na widok pełnej wiosny, chce Kościół św. uświęcić, i podnieść wysoko aż do Boga — i dlatego poświęcił miesiąc maj Matce Bożej, tej co była dziewiczą, czystą i nieskalaną, jako kwiat.

Wyrazem tej czci dla Najświętszej Panny są nabożeństwa majowe. Zaczynają się one uroczystem nabożeństwem wieczornem w ostatni dzień kwietnia. Całe nabożeństwo majowe, ale zwłaszcza to pierwsze, robi na wiernych ogromne wrażenie. Przy promieniach zachodzącego słońca, przedzierających się poprzez drzwi i okna do wnętrza kościoła; pod dymem kadzideł, roznoszącym miłą woń po kościele i wśród poważnych a rzewnych tonów śpiewanej litanii i suplikacyi, korzą się dusze tysięcy wiernych wszelkiego stanu przed utajonym Bogiem, wystawionym w monstrancyi. Wszyscy oddają się Mu na cały miesiąc i na życie całe, a oddają się za pośrednictwem Najświętszej Panny. Taka bowiem jest myśl Kościoła św., który każe nabożeństwa majowe odprawiać zawsze przy wystawieniu Najśw. Sakramentu. Chce kościół porwać nas ku Maryi, a przez Nią do Jezusa, naszego Boga.

„Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone, chwalcie z nami Panią świata" — brzmi pieśń po świątyniach naszych przez cały miesiąc maj. Wzywa ta pieśń wszystkie stworzenia świata, by czciły i chwaliły Najśw. Pannę. We wsiach, z których do kościoła trzeba iść daleko, stawia sobie pobożny lud kapliczki lub zawiesza obrazy Matki Boskiej na drzewach, ubiera je zielenią i kwiatami, następnie gromadzi się naokoło nich codziennie wieczorem, śpiewając nabożeństwo majowe. I tam bardzo często wybiega z ust zebranych ta pieśń: „Chwalcie łąki umajone". Wybiega ona echami na dalekie gaje i lasy, na pola i łany, a potem wzbija się pod niebiosy i zanika gdzieś przed Bożym tronem. Co za cudowna rzecz ta pieśń, w szczerem śpiewana polu Najświętszej Panience. Zdaje się, że to nie ludzie śpiewają, ale że pola i lasy mają usta i wysławiają Bogarodzicę. „Chwalcie łąki umajone..."

I my przez cały miesiąc chwalmy Maryę i bądźmy Jej wierni. Jesteśmy Jej dziećmi, zawsze służyć Jej winniśmy, zawsze, lecz najwięcej, najżywiej miłować Ją i serce swe Jej poświęcać winniśmy w miesiącu maju. Jest to miesiąc, w którym mamy łatwiejszy przystęp do Jej serca, w którym prędzej zyskać możemy u Niej łaskę. Idźmyż tedy do Niej, jako do Matki, tulmy się do Niej, jako do naszej Opiekunki. Jako Polacy błagajmy Jej, aby nam wróciła Ojczyznę i wolność. Cały świat, wszystkie stworzenia, wysławiające Ją, niech nas zachęcają i pobudzają do czci Maryi. — Zachęcajmy drugich, aby z nami razem brali udział w tej czci — „i co czuje i co żyje niech z nami chwali Maryę". X. St. S.

Chcesz-li, żeby ci na niczem nie zbywało? pogardzaj bogactwami. Jeżeli pragniesz chwały, pogardzaj nią. Pragniesz spoczynku, umiłuj pracę. (Św. Jan Złotousty).

KRYSTYNA ZALESKA.

Orędowniczko nasza.

Powraca nam na pola Twój cudowny maj,
Ku słońcu rwie się życie i w słońcu szczęśliwe.
Skowronki, jak dzwoneczki wzbiły się nad niwę.
Powraca nam na pole Twój cudowny maj!

O Pani i nam w duszy wiosnę Bożą daj!
Niech słońce łaski wejdzie! ciepłe słońce Boże.
Niech pieśni dzwonią ludzkie rzucone w przestworze,
W niebo, jak te skowronki! — Wiosnę Bożą daj!

Zapomniała o zimie niwa dawno już!
Wiosna ją rosą poi i w słońcu kolebie
Ruń rośnie, w kłosy buja i myśli o chlebie,
Który wkrótce da ludziom w dojrzałości zbóż.

W sukience świeży stoi szeleszczący gaj,
Kwiatuszków pełen młodych, świeżej pełen woni,
W słońcu stoi, powiewem leciuchnem się kłoni,
Szczęścia pełen i ciszy śni wiosenny gaj.

Królowo! dobra Pani! łaski czas jest: maj!
O uproś! niech na Twoje wynędzniałe dzieci
Słońce ciche, ożywcze łaski słońce świeci,
Niegodniśmy, lecz nędzni!... Pani toż jest maj!

Trzy „Zdrowaś Marya" w maju.

Nabożeństwo majowe dziwnie przemawia do duszy, roztkliwia, wlewa jakąś radość, spokój do duszy naszej. Bo też inaczej być nie może, bezwiednie każdy poddaje się i ulega czarowi, który wieje od ołtarza, przystrojonego na cześć Maryi. Litania loretańska, „Pod Twoją obronę", suplikacye, to wszystko przecież tak miłe, tak radosne.

W nabożeństwie majowem jest jedna krótka chwila, która rzewne sprawia wrażenie. Oto po skończeniu litanii i odmówieniu modlitw, kapłan celebrujący mówi: „Módlmy się o dobre urodzaje" i odmawia z ludem „trzy Zdrowaś Marya". Jakie to rzewne. Zawsze poruszały mię te trzy Zdrowaś Marya o dobre, pomyślne zbiory, ta prośba o błogosławieństwo Boże dla tego, w czem rolnik swą nadzieję i szczęście złożył — bo przecież każdy wie i rozumie, czem są szczęśliwe, pomyślne żniwa. Ale teraz w czasie tego strasznego przednowku, kiedy już chleba w zimie nie było, bo niema zboża, niema mąki, teraz najlepiej rozumiemy te proste „trzy Zdrowaś Marya" — które kapłan z ludem odmawia. O „dobre urodzaje" prosi lud biedny — za czyją przyczyną prosi? Za orędownictwem Maryi, w której tyle ufności pokłada.

Jakiś dziwny ten rok 1918 się zapowiada. — Wcześnie przyszła wiosna, wcześnie wszystko rozkwitło, — ale czy w obfitości i radości zbierać będziemy? — trwożnie o przyszłości, o zbiorach myśli każdy i w mieście i na wsi, bo od dobrych urodzajów wszystko zależy. W ręku Boga to leży, by „urodzaje ziemskie dał i one w całości zachował“. Mówmy tedy z całą ufnością i wiarą te „trzy Zdrowaś Marya“ — w maju — nie tylko w czasie nabożeństwa majowego, ale jeżeli na niem być nie możemy, to w domu, czy przy pracy prośmy o dobre urodzaje.

Czas dzisiejszy a święto Ducha św.

Ileż to w tych latach wojny naczytaliśmy się proroctw, przepowiedni najrozmaitszych i po ile razy już na dzień, nawet na godzinę przepowiadano koniec wojny. I ludzie wierzyli i cieszyli się, bo ludzie gotowi wszystkiemu wierzyć w tych tarapatach.

Pomiędzy fałszywemi, zmyślonemi przepowiedniami są jednak i prawdziwe; bo oprócz tych ludzi, którzy się bawią w proroctwa, są ludzie „ducha Bożego“, którzy widzieli i przepowiedzieli tę katastrofę świata, na którą my własnemi oczyma patrzymy. Takiem proroctwem jest owa przepowiednia dziś znana każdemu, jaką otrzymał pobożny O. Reformat od błogosławionego Andrzeja Boboli, Jezuity, umęczonego od schizmatyków. Dla nas tem droższa ta przepowiednia, bo tyle pociechy niesie uciemiężonemu narodowi naszemu. To też rozpowszechnione to proroctwo między ludem; ono rzec można już się spełniło całe. Wspomnimy jeden fakt w swoim rodzaju cudowny: W r. 1915 Moskalewycofując się po swej strasznej klęsce z Galicyi uprowadzili ze sobą jako zakładników wielu księży katolickich. Ludzie płakali, narzekali, bo my ludźmi jesteśmy i po ludzku patrzymy na rzeczy. A cóż się pokazało? To było zrządzenie Opatrzności. Jakże ci księża byli tam w Rosyi potrzebni. Wracają teraz z Rosyi, a to, co opowiadają, to naprawdę rzeczy cudowne, jak Bóg nimi się posługiwał. Oto np. ks. Rostworowski, Jezuita, został wywieziony z Chyrowa i był tak opłakiwany. A tam Bóg użył go za swe narzędzie. Setki rekolekcyi i misyi tam odbył w Rosyi, tysiące dusz pokrzepił, pocieszył, zbawił.

Mężem takim, który duchem proroczym przepowiedział tę wojnę, był także śp. ks. Markiewicz, proboszcz z Miejsca Piastowego, założyciel Tow. „Powściągliwość i Praca“. Ale tę katastrofę przewidywało wielu innych. Jeżeliśmy słuchali kazań, to jedno zastanawiało. Kaznodzieja przedstawiał i objaśniał prawdę wiary, wyciągał zbawienne nauki, a wreszcie często kończył groźnem ostrzeżeniem: idzie coś strasznego, idzie kara Boża, stoimy na wulkanie, a lada chwila krater się otworzy i wybuchnie lawą i płomieniem i zaleje świat cały.

Powtarzały się te ostrzeżenia tak często, że wreszcie nieświadomie powtarzali je wszyscy i każdy z nas już jakby przeczuciem wiedziony czuł, że się gotuje coś, a jeżeli wybuchnie, to wstrząśnienie będzie straszne.

Aż przyszedł wybuch i rozpętały się siły a świat stanął bezradny. Idzie huragan wojny, szaleje, niosąc śmierć i zniszczenie, łamie i tratuje wszystko po drodze, wzburza nowe fale, przybiera na gwałtowności i pędzi już rok czwarty wśród błędnych ogników i chmur złowieszczych. Zda się, jakoby czas nadszedł, o którym przepowiedziano: „A będzie uciśnienie narodów, jakie nie było od początku, ani będzie“. Szczęśliwy, rzec można, kto już legł i nie należy do żyjących. Słyszymy już, że w rodzinach po miastach walka się toczy, kto ma jeść dzisiaj, a kto na drugi dzień.... i jeszcze gorsze przychodzić zdają się czasy. — Chrzęst broni, armat huki, jęki rannych i konających poczyna głuszyć jęk zgłodniałych, lament matek, płacz dzieci, kwilenie niemowląt — „kto jest na polu, niech nie wraca“ — gdzie? do miasta, bo tego śmierć czeka głodowa.

Czy to wiecznie trwać będzie? Kto uwolni świat od tej zmory, kto położy kres mordom, gdzie Zbawca, którzyby podał rękę ginącemu światu. Widzimy, jak wykorzystując ogólne zamieszanie, pośród tej pożogi, ognia, głodu powstają śmiele nowi fałszywi Chrystusowie, a sztukę uwodzicielską niemal Antychrysta posiadłszy, chcą zapanować nad umysłami ludzkimi. Zda się spełniać przepowiednia Apostoła w liście II do Tessaloniczan: „iż powstanie i podniesie się bestya nad to co boskiego i co świętego i usiądzie w świątyni Bożej i posieje szkaradę spustoszenia na miejscu świętem“. Jesteśmy świadkami tego posępnego dramatu, widzimy, jak nauka Antychrysta znajduje grunt przygotowany.

Ludzie oglądają się na Zbawcę, szukają wyjścia z tych trudności i wyczekują końca tych spustoszenie niosących dni. Czy znajdzie się Wybawiciel? gdzie go szukać i tutaj przychodzi na myśl ostrzeżenie: „A gdyby wam mówiono, oto tu, albo ówdzie jest Chrystus, nie wierzcie“.

Nie szukajmy Zbawcy między tymi, którzy dziś chcą w świat wmówić, że ich nauka, nauka socyalizmu świat zbawi i pokój przyniesie. Nie, ci Zbawcami świata nie będą, oni tylko cierpienia pomnożyć w dziesięcioro są zdolni, jak to ich towarzysze z Rosyi potrafili.

Gdzież tedy Zbawca? O czemu tak mało o Nim się słyszy — On nie znany, choć dobrze znany, nie chodził po ziemi widzialnie jak Chrystus, ale świat Mu tyle zawdzięcza — to Ten Duch Prze-

najświętszy, który swą łaską napowrót świat zbawić i uleczyć jest zdolny.

Obchodzić będziemy znowu święta Zielone — pamiątkę Zesłania Ducha św. Czy rozumiemy ich znaczenie. Po gazetach nieraz czytaliśmy artykuły na temat Zielonych Świąt, porównania o świeżości, bujności, rozwoju, postępie — ale nic więcej. A my chrześcijanie głębiej pojmować musimy znaczenie tych świąt. To święta Trzeciej Osoby Boskiej, Odnowiciela Ziemi. Nie myślmy, że to, co się teraz dzieje, to bez woli Bożej. Zmieni się po wojnie karta Europy, ale i dusze ludzi ulegną przemianie, boć ta wojna, to największe duchowe zdarzenie. Dusze ludzi się odnowią.

Świat dziś w zamęcie, wojnie, rewolucyi. Ale my katolicy wierzymy i ufamy, że z morza krwi i łez wyłoni się świat odnowiony i przemieniony.

Idą nowe czasy. Szczęśliwe zaś narody, które zakon Ducha Bożego swojem uczynią prawem, jako zakon miłości Boga i bliźniego, zakon wolności od wszystkiego, co podłe i brudne.

Pamiętajmy wreszcie, że naród z poszczególnych się składa jednostek. Im więcej wśród nas będzie ludzi zacnych, uczciwych, świętych, takich, którzy poddają się kierownictwu Ducha Bożego, tem dzielniejszem będzie naród cały, tem więcej będzie w nim siły, męstwa, życia.

Niechże tedy wielkie święto Boga-Ducha zbliży nas do Prawdy, do Światła, do Wolności.

U stóp Jezusa Ukrzyżowanego klękajmy.

„Nawiedzenie“; jak mile, radośnie brzmi w uszach naszych to słowo. Nawiedzają się ludzie złączeni przyjaźnią i miłością i radość wielką mają, że się znowu widzą, że wspólnie mogą się pocieszyć. Znamy przecież i obchodzimy w naszym Kościele katolickim „Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny“, która pełna wesela i życzliwości po Zwiastowaniu spieszyła w dalekie góry Judei do swej krewnej Elżbiety, by się z nią podzielić swą radością, a zarazem, by Elżbiecie swe usługi i pomoc ofiarować.

Ale nie zawsze w tem znaczeniu to słowo używamy. „Nawiedzenie Boże“; jak dziwnie posępnie odbija się to słowo w sercach naszych, jaką trwogą napełnia — „Nawiedzenie Pańskie“ — coś przykrego, coś dotkliwego w tem się kryje, to jakieś uciski, klęski, choroby, głód, mór, wojnę zwiastuje.

Jakaż przyczyna, że słowo tak napozór miłe, jednak częściej jest zwiastunem złej klęski, że w niem coś przerażającego się mieści? Oto wyjaśnienie krótkie. Dopóki pierwsi ludzie mieszkali w raju, najściślej przez łaskę i dary nadnaturalne z Bogiem złączeni, Bóg ich nawiedzał, ale było to słodkie, dobre nawiedzenie — dzieci swe dobre ojciec dobry nawiedzał. Ale przez nieposłuszeństwo, przez grzech między Bogiem a ludźmi nastąpił rozdział; już Bóg przestał ich miłościwie nawiedzać. Na rodzaj ludzki grzeszny spadły klęski, utrapienia i złe wszelkiego rodzaju, po nawiedzeniu rajskiem przyszło nawiedzenie doczesne — „dopust Boży“.

Po długich wreszcie latach Bóg znowu nawiedził miłościwie ludzi i sam przyszedł między nich, jako Bóg-Odkupiciel. Dlatego Zacharyasz natchniony, śpiewał radośnie w swoim Kantyku: „Błogosławiony Pan Bóg Izraelski! bo oto nawiedził i zgotował odkupienie ludowi swemu“. Ale czego zaznał Syn Boży w czasie nawiedzenia swego od ludzi? Znalazł życie pełne ucisku, a nakoniec krzyż, na którym dla naszego zbawienia cierpiał i umarł.

I ta historya ciągle się powtarza z nami. Cośmy Bogu-Człowiekowi na ziemi przebywającemu zgotowali, to On nam przynosi, gdy nas nawiedza, to jest krzyż. Dlatego to właśnie nawiedzenie Pańskie zwykło oznaczać: krzyże, uciski i cierpienia.

Spodobało się Bogu nawiedzić rodzaj ludzki. A to „nawiedzenie Pańskie“ tak dotkliwe i pełne grozy, o jakiem dawno świat nie słyszał. Łudziliśmy się nadzieją zwodniczą, że przejdzie mimo nas, że zaledwie lekko nas dotknie i skończy niedługo; lecz inaczej Bóg postanowił, pomnożył krzyże i uciski i przeciąga się w lata „nawiedzenie Pańskie“.

Gdzież nam się przyjdzie uciec, gdzie schronić czasu tego strasznego nawiedzenia, w tych wielkich uciskach. „A jeżeliby na nas przypadło złe, miecz sądu, powietrze i głód, stawajmy przed ołtarzem Pańskim i w uciskach naszych wołajmy doń, a wysłucha i wybawi nas“. Gdzie się uciekniemy? Do Tego, który nas miłościwie nawiedził, do Jezusa miłosiernego — Ukrzyżowanego.

W miesiącu maju przypada uroczystość, która więcej niż po inne lata powinna przemówić do serca naszego.. Jest to uroczystość „Znalezienia św. Krzyża“, dnia 3. maja. Rozsiane są po polskim kraju cudowne wizerunki Ukrzyżowanego Jezusa — dość wymienić wizerunek w katedrze na Wawelu, w kościele N. Maryi P. Znany jest szeroko ludowi polskiemu słynny z pielgrzymek dość często urządzanych cudowny wizerunek Pana Jezusa Ukrzyżowanego w Mogile pod Krakowem. — Wpatrujmy się tedy z wiarą wielką, miłością i poddaniem we wizerunek Jezusa Ukrzyżowanego — uciekajmy się po pociechę i pomoc do Jezusa, któremu spodobało się nas nawiedzić. Nie rozpaczajmy, ani się oddawajmy przygnębieniu. Bóg miłosierny nie będzie nas karał tyle, byśmy znieść nie mogli. Kleknijmy tedy przed Jezusem Ukrzyżowanym i błagajmy serdecznie,

by skrócił czas nawiedzenia, zmiłował się nad ludem swoim, by nas nawiedził miłościwie i zgotował wybawienie narodowi naszemu.

Z pielgrzymki Unitów do Rzymu.

W przedostatnim dniu kwietnia roku 1904 przybyli do wiecznego miasta niezwykli podróżni. Było ich pięćdziesięciu, siermężnych chłopów, z okolicy Sokołowa, Janowa, Konstantynowa, Białej, Radzynia, Włodawy, Hrubieszowa, Zamościa, Tomaszowa i Biłgoraja. Byli to ci sami włościanie, pomiędzy którymi niejeden nosił na ciele ślady pęt żelaznych i kozackich nahajek. Omylili czujność moskiewskich straży żandarmskich i z pośród setek i tysięcy jedni dotarli szczęśliwie do upragnionego celu. Przybyli też złożyć u stóp Ojca świętego zebranych na prędce z górą 56 tysięcy podpisów swoich braci, którzy towarzyszyli im duchem, a którym nie było danem pospieszyć wraz z garstką wybranych do stolicy Piotrowej. Przybyłych powitał w Rzymie ks. Arcybiskup Fr. Al. Symon i poprowadził do Bazyliki Maryi Większej, gdzie w kaplicy Najświętszego Sakramentu odbył modły dziękczynne za pomyślną podróż. Tegoż samego dnia, po krótkim odpoczynku, wyruszyli na zwiedzanie miejsc świętych, Pańskich ołtarzy, do grobów apostołów i męczenników. Po odbyciu świętej spowiedzi, przystąpili w dniu 3 maja do Sakramentu Ołtarza. Popołudniu zebrali się w krużganku watykańskim. Towarzyszyło im mnóstwo osób. Ustawieniu w dwa długie szeregi, z rozmaitemi świętościami w ręku i z księgą z adresem i podpisami oczekiwali na zjawienie się i błogosławieństwo Piusa X. W adresie wierności i oddania odzywali się następującemi słowy do Sługi Sług Bożych:

„My maluczcy i słabi, ciemni i biedni, podnosimy głos ku stopniom tronu Twojego, ażeby wyrazić naszą radość, że w osobie Twojej przedwieczna Mądrość upatrzyła nam najwyższego szafarza łask i podniet, że pomimo ciemięstwa i przewrotności prześladowców naszych, wiernymi synami Kościoła pozostać chcemy i nie przestaniemy nigdy garnąć się ku Tobie z zupełnem oddaniem się i z gorącą miłością.

„O jakżeśmy tęsknili do widomego zadzierzgnięcia duchowego węzła nierozerwalnej spójni z Tobą: ileż modłów zanieśliśmy do Pana Zastępów o powodzenie naszego zamiaru: ileż narad tajemnych odbyliśmy szeptem, w ciszy nocnej, pod słomianemi strzechami chat i lepianek naszych; ileśmy trudów pokonali, przeszkód przezwyciężyli; ile omylili zdrad i zasadzek rozjuszonego a czujnego wroga dusz naszych!

„I oto jesteśmy przed Tobą“...

„O najukochańszy Namiestniku Boży, składamy u stóp Twoich równą przysiędze obietnicę kornej uległości dla twej władzy apostolskiej i uroczyste wyznanie, że przy wszystkich bez wyjątku zasadach wiary Chrystusowej, przekazanej nam w nieskażonej czystości przez jeden święty Kościół Rzymsko-Katolicki, stoimy niewzruszenie i aż do ostatniego tchnienia trwać przy nim mamy wolę“.

„Świadczyliśmy przeciw gwałtownikom naszym i słowem niezłomnem i prośbą błagalną, świadczyliśmy nędzą i wygnaniem, świadczyliśmy nawet śmiercią męczeńską“.

„Pop — krzewiciel odszczepieństwa — wyrokuje o tem, jakiego wyznania jesteśmy; do dnia dzisiejszego dręczą nas karami pieniężnemi, chwalą zaś i nagradzają odstępców; i kuszą obmierzłemi obietnicami chwiejnych, groźbami zaś serca lękliwych przerazić usiłują“.

„Ty najwyższy Wodzu... Ty wiesz lepiej od nas ile milionów dusz oderwano przemocą i podstępem od opoki Piotrowej i zatopiono w męty potępienia, ile tysięcy świątyń nam wydarto, ile tysięcy wyznawców w lochy więzienia wtrącono, ile setek rodzin skazano na wygnanie za opór — za upór!“

„Zmuszają obywać się bez chrztu, ślubu, spowiedzi i pogrzebu, wzbraniają nawet wstępu do świątyń katolickich; i niewolą patrzeć osłupiałemi oczyma, jak zbrojni służalcy nieprawości rąbią szablami krzyż Pański i do wizerunku Matki Boskiej strzelają...“

„Więc też przyszliśmy do Ciebie, o Namiestniku Boży... Pokrzep nas słowem, pokrzep modlitwą, pokrzep błogosławieństwem! Rozpal żarliwość posłusznych Twemu skinieniu kapłanów.

„Wybłagaj dla nas łaskę, ażeby nas cierpienie hartowało, a nie łamało. Módl się i rzeknij nam schorzałym i obumarłym słowa, któremi Pan nasz Jezus Chrystus dźwignął z łoża paralityka: „Wstań i idź“.

„I wstaniem i pójdziem, i chwalić będziemy Pana, że przez Ciebie wróci nam siły i zdrowie i użyczy nam apostolskiego ducha, ażebyśmy opowiadali między swymi cud, który się stanie nad ludem Twoim i ażeby się spełniła nad nami obietnica prorocza: „Żeś zachował słowo cierpliwości mojej, ja cię też zachowam do godziny pokuszenia“.

Z takiem to wyznaniem i prośbą oczekiwali wierni Unici na pocieszenie i błogosławieństwo. I ukazała się biała postać Piusa X. Na widok Ojca świętego uklękli wszyscy, a On, otoczony biskupami i prałatami, począł obchodzić pielgrzymów. Z płaczem rzucali się do kolan jego, obejmowali je, po wielekroć razy. Z wyrazem głębokiego współczucia przyjmował Pius X. objawy synowskiej miłości. Przyjąwszy podany sobie adres

przemówił do wiernych, a słowa jego powtarzał po polsku ks. arcybiskup Symon.

Witając wiernych, którzy przybyli z dalekich stron, aby uczcić kości męczenników i pomodlić się u grobu Apostołów i złożyć hołd miłości następcy św. Piotra, radował się Ojciec święty ich przybyciem tem więcej, im więcej mieli przeszkód do przezwyciężenia, im więcej trudów ponieśli, by dostać się do Rzymu i zaświadczyć o gorącej swojej wierze. „Od kilku dni — były słowa Ojca świętego — Rzym cały patrzy na was i buduje się głęboką pobożnością waszą. Znane są gorące przywiązanie wasze do wiary świętej katolickiej i niczem niezachwiana stateczność w wyznawaniu jej; trwajcie w nich wiernie i przekażcie je dzieciom waszym. Wiem, ile i jak ciężko cierpieć musicie dla dochowania świętej wiary waszej; ale pamiętajcie, że Bóg widzi te wasze cierpienia, liczy je i nie zostawi ich bez nagrody. Tymczasem zaś wiedzcie o tem i za powrotem do domu powtórzcie to wszystkim braciom waszym, że Ojciec święty pamięta o was, że Ojciec święty modli się za was, że Ojciec święty z serca wszystkich was błogosławi i pragnie gorąco spotkać się z wami w niebie. Błogosławieństwo Boga Wszechmogącego, Ojca i Syna i Ducha świętego, niech zstąpi na was i pozostanie z wami na zawsze".

Na błogosławiące słowa Papieża, odpowiedzieli unici wśród płaczu i powszechnego uniesienia okrzykami: „Niech żyje Ojciec święty Pius X!". — Stojącemu między wiernym ludem Namiestnikowi Chrystusowemu łzami zaszły źrenice. Długo jeszcze żegnał się z nimi i błogosławił wierze ich i wytrwaniu.

Podziękowawszy Bogu za wszystkie łaski odebrane w Rzymie, po odprawieniu pacierzy za swoich współbraci przy grobie św. Piotra w Bazylice watykańskiej, wysłuchali pożegnalnej przemowy ks. arcybiskupa Symona i śpiewając: „Kto się w opiekę odda Panu swemu", opuścili świątynię. Błogosławieni na drogę przez ks. arcybiskupa, ruszyli z powrotem tegoż samego dnia w nocy.

Od czasu pielgrzymki rzymskiej ubiegło lat czternaście. Unici doczekali się ukazu tolerancyjnego — i brzeskiego traktatu.

Kraje skibę zbożny pług
Przez ugory i zagony,
I na przyszłe złote plony
Niechaj szczęści Bóg!
Niechaj szczęści Bóg — tym skibom,
Tylko trzeba ufnie siać
Zdrowe ziarno w łan wytrwale,
Precz odrzucić próżne żale,
A przy skibie trwać — jak stróże,
A przy skibie trwać!

Ks. E. Nawrocki.

Z chwili obecnej.

Pogrzeb poety.

Czem jest w życiu naszem piosenka? Gdy nam radośnie w duszy, gdy wesele rozpiera pierś naszą, dajemy wyraz tej radości w ochoczej, skocznej piosence. Gdy bolejemy, gdy smutek ugina nas ciężarem swoim, dajemy smutkowi upust w żałosnej, poważnej pieśni. Gdy ku Bogu wznieść chcemy duszę, śpiewamy religijną, pobożną pieśń. Piosenka jest nieodstępną towarzyszką naszego życia; ona nam życie osładza, przynosi ulgę, ona nas porywa wysoko, bardzo wysoko, bo aż do Boga.

Kochamy ludzi, co pięknie śpiewać umieją. Na wsi czy w mieście człowiek, umiejący dobrze śpiewać, zawsze jest pożądany przy zabawie lub w towarzystwie. Jeszcze więcej kochamy ludzi, co takie ładne piosenki układają. Oni je tworzą, a cały naród uczy się ich i śpiewa je. Ludzi takich nazywamy — poetami. Im piękniejsze i wznioślejsze pieśni taki poeta układa, tem więcej ceni go i kocha naród.

* * *

Poetą, a poetą czystym i wzniosłym, był **Lucyan Rydel**. Mieszkał on we wsi Bronowice pod Krakowem, gdzie miał willę i niespory kawał pola. Syn profesora wszechnicy Jagiellońskiej, dziecko miasta, ukochał nad wszystko wieś, ożenił się przed 17 laty na wsi i żył na wsi. Czuł się bardzo szczęśliwym. Jednego razu zagadnięty przez pewnego czcigodnego kapłana, czy się czuje zadowolony, wyraził się ze wzruszeniem, iż jest tak szczęśliwy, że mu to szczęście rozsadza pierś i że w tem szczęściu czegoś się boi... Bo to niemożliwe, aby na świecie człowiek dłużej tak mógł być szczęśliwy. Boi się, że mu Pan Bóg przetnie to szczęście i ześle bóle.

Napisał wiele wierszy mniejszych. Z pośród większych wymienić wypada rzewne jasełka, wydane pt. „Betlejem Polskie". Wprowadza tam Matkę Boską i wszystkie stany polskie, garnące się do Niej, a między temi nieszczęśliwe, prześladowane dzieci polskie, którym wróg zabronił odmawiać pacierz po polsku. Z innych utworów na wzmiankę zasługuje „Zaczarowane koło" i „Zygmunt August". Miał Rydel wiele jeszcze zaczętych dzieł, wiele jeszcze mógłby był ich napisać. Siły miał przecież wielkie, lat dopiero 48! I oto w pełni sił zabrała nam go nielitościwa śmierć. We środę, 10 kwietnia odprowadziliśmy zwłoki jego na krakowski cmentarz.

* * *

Odszedł do Boga po nagrodę za czysty i nieskazitelny żywot. Był to bowiem szczery i prawdziwy chrześcijanin — i w pieśni i w życiu. W utwo-

rach jego nie znajdziesz błota cielesności i lubieżności, w którem grzęźnie wielu dzisiejszych pisarzy. Ukochał przyrodę, pola, niwy i kwiaty, kochał lud polski, lub głęboko i mocno wierzący. On był podobny do ludu przez swą prostą a gorącą wiarę. W ostatnich latach było coraz więcej w poezyi jego wzlotów do Boga, do Chrystusa. Poezya ta szła w parze z życiem. Z rozrzewnieniem opowiadano o nim i ze zbudowaniem patrzono na niego, jak szedł do spowiedzi i do Komunii św. Szedł często, bardzo często, w ostatnich miesiącach niemal codziennie. Co na to powiedzą nasi mężczyźni i z ludu i z inteligencyi, którym się niechce pójść do Sakramentów św.? O niechże ich skruszy i pociągnie przykład polskiego poety, Rydla.

* * *

Życie to i tą czystą, wzniosłą poezyę jego nagrodził naród wielkim, wspaniałym, iście królewskim pogrzebem. Cały dzień 10 kwietnia przeżył Kraków pod znakiem Rydla. A nietylko Kraków — rzec można, że Polska cała. Bo ubył jej jeden z najlepszych i największych synów.

Rano wyjechał do Bronowic do domu Rydla ksiądz Biskup Nowak i odprawił przy zwłokach Mszę św. Dom poety zamienił się na tę chwilę w kaplicę. Po Mszy św. wyniesiono trumnę i złożono na ziemi u progu domu i tu miał nad nią rzewną przemowę ksiądz Biskup. Nazwał zmarłego człowiekiem sprawiedliwym i zawarł w tem wszystkie dla niego pochwały. Sprawiedliwy był Lucyan Rydel, bo oddawał każdemu, co mu się należało. Oddawał Panu Bogu, co się Bogu należy, oddawał sobie i drugim to, co się należy. Otrzymał od Boga talent poetycki. Nie sponiewierał on tego talentu, nie użył go na psucie młodych, nie prowadził nikogo nigdy do zgnilizny, ale wszystkich i zawsze pociągał wysoko ku niebu.

Położono potem trumnę na chłopskim wozie, ubranym w czerwone sukno i w wieńce choinowe i duży tłumny orszak ruszył bronowickim gościńcem w stronę Krakowa. Był to przecudny, prześliczny widok. Ponad różnobarwny tłum krakowskiego chłopstwa, wyrastały dwie pary siwoszów, na których siedzieli krakusi. Konie ciągnęły czarną trumnę. Naokoło, jak okiem rzucić, zielona ruń łąk i pól. Wiosna, strojna w zieleń i kwiaty, wystąpiła uroczyście i patrzyła na trumnę tego, który te łąki i pola tak bardzo umiłował. Orszak pogrzebowy śpiewał przez całą drogę zwyczajem wiejskim pieśni, koronkę i litanię do Wszystkich Świętych. Przykładem heroicznego wprost zaparcia się siebie i poświęcenia świecił ksiądz biskup Nowak, który przez całą drogę szedł pieszo i przez całą drogę śpiewał razem z ludem. Miało się wrażenie, że to nie pogrzeb, ale jakaś cudna, rzewna procesya, która prowadzi z sobą ciało świętego. Im bliżej Krakowa, tem więcej wzmagał się tłum uczestników pogrzebu. Naprzód pojedyńczy ludzie, potem coraz większe gromadki wychodziły z Krakowa naprzeciwko, nareszcie gdy pogrzeb doszedł pod miasto, tysiączne masy młodzieży i starszych połączyły się z nim i odprowadziły trumnę aż do kościoła N. P. Maryi. Była to już godzina 11-sta.

W kościele oczekiwał pogrzebu prob. Maryacki Ks. arcyb. Symon i odprawił pontyfikalną Mszę św. za duszę zmarłego. Kościół był wypełniony po brzegi. Po Mszy św. odśpiewano modlitwy i wspaniale potężne „Salve Regina“ — poczem wszyscy rozeszli się do domów. Trumna została w kościele maryackim na katafalku aż do godziny 4 popołudniu. Przez cały czas nawiedzały kościół gromadki tych, co ją chcieli zobaczyć i przy niej się pomodlić.

Popołudniu już od 3 godziny napływać poczęły tłumy ku świątyni maryackiej. Młodzież średnich szkół utworzyła szpaler. O 4-tej wyniesiono trumnę z kościoła, złożono znów na wozie i pochód ruszył na rakowicki cmentarz. Pochód wspaniały, olbrzymi. Był to jeden z tych rzadkich pogrzebów, które Kraków widzi, gdy chowa kogoś wielkiego i narodowi drogiego. Czoło jego stanowiły gimnazya, ptem przed trumną postępowały dwa długie szeregi duchowieństwa, potem wreszcie koło trumny i za nią tysiączne a tysiączne tłumy — ze wsi i z miasta. I znów charakter pgrzebu był wiejski, sielski. Duchowieństwo śpiewało, jak zwykle, psalm „Miserere“, po każdym zaś wierszu lud śpiewał swoje „Wieczne odpoczywanie racz że mu dać Panie... Na wszystkich wywarł ten prosty, rzewny pogrzeb ogromne wrażenie. Wszystkich uczestników pogrzeb ten podniósł na duchu. Pokazał on niezbicie, że koło trumny tych, co żyli wzniośle i czysto, kupi się cały naród, aby im choć w części wynagrodzić pracę. Był ten pogrzeb zachętą i napomnieniem: tak żyjcie wy, co naród prowadzicie, a naród wam tego nie zapomni.

Po odmówieniu modlitw nad trumną, po odśpiewaniu „Salve Regina“ i po mowie, którą wypowiedział jeden z literatów, złożono zwłoki w grobowcu, a z ust wszystkich wydobyło się, znowu pięknym wiejskim obyczajem, podniosłe: „Witaj Królowo nieba i Matko litości“.

I z tą pieśnią na ustach pożegnaliśmy drogiego, ukochanego Lucyana Rydla. Pożegnaliśmy jednak tylko martwe ciało jego, bo życie jego i jego cnoty na zawsze zachowamy w pamięci, za przykład je stawiać będziemy pokoleniom, a w poezyach jego rozczytywać się będziemy, czerpać z nich będziemy otuchę i siłę i prostą, gorącą wiarę w Boga.

X. St. S.

Na zepsowanie sto każdemu sposobów; do naprawienia trudno najlepszemu zdobyć się na jeden.

A. M. Fredro.

W maju.

Słońce majowe w ogniach koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady — pola i błonie
Oblewa mgła różowa.

A w tej złocistej blasku powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej,
Jakaś powiewna postać wychodzi
Na szmaragdowe łany.

Bielą się zdala srebrne jej szaty,
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za nią chodzi skrzydl
I rąbek szat jej niesie.

Drobne na piersi złożyła ręce
I płynie po przezroczu,
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z jej dużych patrzy oczu.

Widzi oraczy w polu, daleko,
Jak pod ozimę orzą,
Albo rybaków zgiętych nad rzeką
Co płonie cała zorzą.

Czasem kobiety minie nad strugą,
Piorące białe chusty —
Patrzy za niemi rzewnie i długo
Z uśmiechniętemi usty.

A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka
I włos mu gładzi płowy...

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed nią kłonią,
Kwiatów u nóg jej klękają rzesze
Modląc się do niej — wonią;

Grają koników polnych kapele
Z chórami żab złączone,
Echo rozwiejne do stóp jej ściele
Tę dziwną antyfonę.

I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanie te olbrzymie:
Płynie po świecie z wilgotną rosą
Jej wniebowzięte imię.

Lucyan Rydel.

Dość już tego!

W ostatnich tygodniach zaszło kilka smutnych i bolesnych wypadków, które pobudzają do refleksyi, do zastanowienia się. Co będzie? co począć? Oto jeden z wypadków: We Lwowie do Kościoła św. Marcina zakradło się kilku małoletnich rzezimieszków, uczniów gimnazyalnych i szkoły wydziałowej i okradli Kościół z wotów i naczyń świętych. Kiedy o tem donosiły gazety codzienne, jeden z panów, rozmawiając ze mną o tej sprawie, załamywał ręce w niemej boleści, iż już do tego dochodzi. Groza bowiem budzi się w sercu, gdy sobie uprzytomnimy, że czynu świętokradzkiego dopuściło się 4-ch chłopców w młodocianem wieku. Czy oni wiedzieli, czy rozumieli, jakiej zbrodni się dopuszczają? Zapewnie — ale zapytać musimy, co ich popchnęło do tego strasznego czynu. Jeżeli porównamy inne tego rodzaju wypadki zdziczenia i zwyrodnienia, o których co pewien czas piszą gazety nasze i zagraczne, to dojść możemy do ustalenia pobudek, które rodzą się w młodych umysłach najczęściej w czasie przedstawień kinematograficznych.

Dusza dziecka jest najczulszą płytą fotograficzną, na której żywo odbija się czyn zbrodniczy przedstawiony na filmie, zazwyczaj z dużą domieszką bohaterstwa fałszywego. Obrazy takie, jako niedościgniony wzór, porywają chłopca a nęcą go może dzisiaj nie tyle przygody ile łatwe zdobycie grosza. Ten drugi motyw w dzisiejszych czasach strasznej drożyzny zaważy czasem silnie na szali. Pierwszym atoli winowajcą jest kinoteatr.

Wypadkom takim, na szczęście sporadycznym jeszcze, można przeciwdziałać. Przedewszystkiem w sprawie tej niechby już raz władze szkolne głos zabrały, następnie sami rodzice, opiekunowie a nawet policya. Skoro dba się u nas, przynajmniej teoretycznie, o moralność publiczną i zabrania wystawiania w sklepach obrazów niemoralnych, książek, skoro ściga się sądownie nie tylko złoczyńców, ale także i tych co do zbrodni namawiają lub podżegają, to dlaczegóżby miało się nadal pozwalać na to, aby do złych czynów podżegał kinoteatr. Ale on nie tylko podżega, on uczy zbrodniarzy, on daje wskazówki jak przezwyciężać trudności, jak uchodzić przed okiem policyi. On apoteozuje często zbrodnie. Tak, kinoteatr wychowuje u nas bandytów i opryszków.

Dość już tego. Należy wreszcie kres położyć szerzeniu u nas zgnilizny moralnej, deprawowaniu dzieci przez nędzne kryminalne filmy, za które z kraju miliony się wywozi a zostawia się nam wykolejone jednostki do zapełniania niemi kryminałów.

Rozum stępieje, szczęście się odmieni,
Męstwo się z czasem zachwieje,
Sama wiara niespożyta,
Jej zawsze przyszłość się zieleni.

Brodziński.

KRONIKA.

Z Ameryki. Liczba katolików w St. Zjednoczonych Ameryki półn. wzrasta stale. Obecnie stanowią katolicy już dwadzieścia procent ludności całej Republiki. Zwraca uwagę, że w wojsku amerykańskiem, które walczy na froncie zachodnim, jest odsetek katolików znacznie wyższy. Obliczono, że w armii lądowej na stu żołnierzy jest 40 katolików, w marynarce amerykańskiej przewyższają nawet katolicy, dochodząc do 60 procent. Zastanawiano się nad przyczyną tak nieproporcyonalnie wielkiego udziału katolików amerykańskich w wojnie. Otóż wykazało się, że dzieje się to z tego powodu, ponieważ pomiędzy katolikami wiele więcej jest zdatnych do służby wojskowej, a znacznie mniej znajduje się osobników, którzy wskutek niemoralnego życia własnego lub dawniejszych pokoleń fizycznie i duchowo skarłowacieli. Pozatem skonstatowano, że rodziny katolickie najliczniejszem cieszą się potomstwem.

Wzrost Kościoła. Za panowania Benedykta XV. przybyło w świecie katolickim 5 nowych arcybiskupstw, 12 biskupstw, 8 wikaryatów apostolskich i 3 prefektury apostolskie.

Bazylika Najśw. Serca Jezusowego w Jerozolimie. W mieście Tuluzie we Francyi, powstała myśl wśród kilku pobożnych osób, by wnieść w Jerozolimie bazylikę na cześć Najśw. Serca Jezusowego. Biskup tuluzki pochwalił ten zbożny zamiar i sam popiera uskutecznienie tego planu i wydał odezwę do wiernych, by składali ofiary na zbudowanie bazyliki.

W Paryżu na rozkaz kardynała Amette, zaprzestano odprawiać wieczornych nabożeństw po kościołach. Kardynał wydał takie polecenie, z powodu ustawicznych napadów lotników niemieckich na miasto.

Piękny przykład. Z Lyonu we Francyi donoszą pisma, że jeden pułk amerykańskich wojsk, który składa się z samych katolików, w samą niedzielę przybył na miejsce swego pobytu do miasta Angers. Komendant pułku w tej chwili postarał się o to, by jego żołnierze mogli być jeszcze na Mszy św. w kościele. Godne to naśladowania i u nas!

Kiedy człowiek potruchlały
Kielich męki swej odpycha,
Pan roztworzył wrota chwały
I sam zstąpił do kielicha.

Duchińska.

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Nie na dzień jeden.

Nie na dzień jeden siejesz swoje ziarno,
Ale na jutra czas nieurodzony,
Więc bez wytchnienia kraj tę ziemię czarną,
By od twych pługów garbate zagony,
Zagrzmiały pieśnią zbóż złocistych gwarną
Choć nieraz wichry i susze wygarną
Twym krwawym potem wydobyte plony:
Wytrwała praca twa nie będzie marną:
Nie na dzień jeden!

Strasznie jest zwalczać moc elementarną,
Lecz siej, pomimo grad i suszę skwarną,
Nie na dzień jeden!

Antoni Lange.

Złota księga w rodzinie.

Dzieci trzeba uczyć. Bez nauki, choćby tylko jakiej takiej, trudno dziś żyć na świecie. Przyjdzie czas, że człowiek, który nie będzie umiał czytać i pisać, będzie uważany za małoletniego, potrzebującego opiekuna. Lecz nauka jest dwojaka: jednej potrzeba do życia na ziemi, a drugiej potrzeba do zapewnienia sobie lepszej przyszłości za grobem — w niebie. Tej drugiej nauki udziela Kościół święty przez kapłanów w kościele i szkole. Ta nauka jest też krótko zebrana w małej książce, która się nazywa katechizmem.

Katechizm, to prawdziwie złota książka. W niej zawiera się największa mądrość. Czyż jest wyższa mądrość, jak znać Pana Boga i Jego przykazania i żyć tak, by się Bogu podobać a duszę swą zbawić? Tego właśnie uczy katechizm.

Wielu jest uczonych: jedni śledzą i obliczają biegi gwiazd na niebie, drudzy budują wspaniałe gmachy i fabryki, inni piszą znakomite księgi — ale Boga nie znają. Zapytaj ich, skąd się wziął świat, po co człowiek żyje na ziemi, co człowieka czeka po śmierci i tak dalej, a nie będą ci mogli dać pewnej odpowiedzi, choć to przecie są rzeczy najważniejsze. Ale zapytaj o to samo dziecka, co umie katechizm, a odpowie ci nieomylnie. Tak zatem to dziecko, co umie katechizm, większą posiada mądrość, aniżeli uczony, który katechizmu nie umie.

Gdy dziecko umie katechizm, większy posiada skarb, niż bryła złota, bo złoto i pieniądz, to rzeczy marne i niezawsze przynoszą szczęście. Do prawdziwego szczęścia jest konieczną rzeczą znać Boga, a tego uczy właśnie katechizm.

Matka tak często myśli o posagu dla córki. Zapewne, posag to dobra rzecz. Ale lepsza rzecz

jest katechizm: niech go córka ma w głowie i w sercu, a drukowany niech ma w skrzyni, to możesz, matko, być spokojną o jej przyszłość.

Błędnem jest mniemanie, że katechizm potrzebny jest tylko dziecku w szkole i że dziecko po opuszczeniu szkoły może i katechizm porzucić. Katechizm jest książką dla każdego potrzebną. Gdy człowiek podrośnie, a w katechizmie się jeszcze roczytuje, to wiele rzeczy lepiej pojmuje niż wtedy, gdy jeszcze był w szkole.

Katechizm powinien się znajdować często zwłaszcza w ręku matki. Ona ma go znać nietylko dla swego pożytku, ale dla pożytku swych dzieci także. Wszak matka ma być nauczycielką swych dzieci. A jakże będzie pouczać, jeśli sama nie będzie dobrze znać i rozumieć nauki podanej w katechizmie? Gdy córka wyjdzie za mąż, niechże matka nie zapomnie dać jej razem z wyprawą katechizmu. Dobrze się do tego nadaje: „Średni katechizm ilustrowany" ks. W. Gadowskiego w Tarnowie.

Wśród ludu jest wielu takich, którzy słuchają co niedzielę i co święto kazania w kościele, ale bardzo mało rozumieją z tego, co kapłan mówi. Czemu tak? Oto dlatego, że nie umieją i nie rozumią tego, czego naucza katechizm. Czem jest fundament pod domem, tem jest katechizm w nauce o Bogu. Kazanie opiera się na katechizmie, tak jak dom na fundamencie. Więc dobrze pojmie tylko ten kazanie, kto dobrze zna katechizm.

Do czego doprowadziła mądrość tego świata, to widzimy teraz w czasie krwawej, długiej i okrutnej wojny.

Bez znajomości Boga, bez poszanowania Jego praw i przykazań ludzie dziczeją i stają się dla siebie samych wilkami. Niechże więc katechizm zajmie pierwsze miejsce między książkami w każdym domu.

Modlitwa po przyjęciu I. Komunii św

Po ukończeniu przygotowania księża katecheci zwyczajnie w tych dwóch miesiącach wiosennych, maju i czerwcu, prowadzą sobie powierzoną dziatwę przed ołtarz, gdzie serca tych maluczkich, serca niewinne po raz pierwszy łączą się ze swym Boskim Przyjacielem Jezusem w Komunii św. — Chwila to taka miła i rzewna — miła dla księdza, który serca tych niewinnych dziatek składa u stóp swego Mistrza, rzewna dla rodziców, którzy patrzą przejęci głęboko i wzruszeni na akt tak święty i wielki. — Z kilku stron proszono nas, by podać w naszej gazetce wzór modlitwy dziękczynnej po I. Komunii św., czemu chętnie czynimy zadość, podając następującą modlitwę:

O Jezu najdroższy, oto już przybyłeś do serca mego! Cześć Ci najgłębszą oddaję, mój Odkupicielu i Zbawicielu! Jak kiedyś na ziemi przebywając, wołałeś do Siebie dzieci i błogosławiłeś im, tak i do mnie raczyłeś przybyć i błogosławić mi. O jak się cieszę, iż w mojem sercu zamieszkałeś! Serdecznie, o tak, z całej duszy dziękuję Ci za tak niewymowną łaskę, którąś mnie, biednemu dziecku Twemu wyświadczył.

O Jezu! Tyś mi Siebie całego oddał! a więc i ja Ci się cały oddaję, cały Ci się ofiaruję, o Panie i Boże mój! Wszystkie uczucia mego serca kieruję ku Tobie, całe życie moje Tobie poświęcam, dozwól, aby moje serce połączyło się z Twojem, dusza moja z Twoją, bym tylko tego pragnął, tego pożądał, co się Tobie podoba, bym żył dla Ciebie i Tobie wiernym na zawsze pozostał i nigdy Ciebie nie utracił.

A ja ślubuję, mój Jezu, wszystko czynić zawsze podług Twojej woli; jak Ty byłeś jako dziecię pobożny, posłuszny, pilny, pracowity, wszystkim miły, takim i ja pragnę być zawsze. Będę się brzydził wszystkiem, co złe, będę unikał kłamstwa, pychy, gniewu, nienawiści, nieskromności.

O, pozostań tylko ze mną, Jezu i broń mię od grzechu! Chroń mię i dopomóż wytrwać w niewinności i czystości serca. Poślij Anioła Twego, by mnie strzegł i prowadził prostą drogą. Dodaj mi siły do zwalczenia pokus. Wzrusz moje serce i napełnij je ogniem Twojej Boskiej miłości!

O najukochańszy Jezu, radości mego serca, mój Boże i moje wszystko, nie dozwól, abym Cię znowu ciężkim grzechem miał obrazić i został od Ciebie odłączonym. Daj mi raczej przedtem umrzeć w niewinności i czystości. Dopomóż mi, bym wzrastał co dziennie w pobożności i cnocie i coraz bardziej Cię kochał.

Polecam Ci, o Jezu, spowiednika mojego, błagam Cię serdecznie za rodzicami moimi

byś im błogosławił i nagrodził ich starania około mnie. Polecam Ci nauczycieli i dobroczyńców, daj im wszystko dobre, czego potrzebują dla ciała i duszy.

Strzeż i broń mię od wszelkich pokus, zachowaj od złego, abym mógł z Tobą być połączony aż do śmierci i oglądać Cię w niebie na wieki. Amen.

Zielone Święta.

Siedm tygodni po święcie Paschy obchodzili Izraelici Zielone Święta. Nazywano je świętem tygodni, lub ze względu na to, że przypadały w czasie zbiorów — świętem żniw. W dniu tym ofiarowali żydzi pierwociny ze zboża i chleba i dlatego Zielone Święta zwano też świętem pierwocin. Sama nazwa Zielone Święta przyjęła się w hebrajszczyźnie dopiero wówczas, gdy Kościół katolicki dzień ten nakazał święcić, jako pamiątkę zesłania Ducha świętego. Grecka nazwa penteconta (pięćdziesiąt) powstała wskutek tego, że Zielone Święta nastawały w pięćdziesiąt dni po Wielkiej Nocy. Pod względem liturgicznym odpowiada obchód tego święta Wielkiej Nocy. Jak w noc Świąt Wielkanocnych, tak samo również i w noc przed Zielonemi Świętami odbywał się chrzest katechumenów. Chrzest i komunię nowochrzczeńców poprzedzał post jednodniowy. Tak więc w sobotę przed niedzielą Zielonych Świąt przeznaczono wyłącznie na przygotowanie się do święta.

W przeciwieństwie do żydów rozciągnął Kościół katolicki święcenie Zielonych Świąt podobnie jak świąt wielkanocnych, na cały tydzień. Jeszcze koncilium w Moguncyi w roku 813 nakazuje powstrzymać się od pracy przez przeciąg całego tygodnia, a cały czas poświęcić modlitwie. W roku 1094 ograniczył synod w Konstancyi czas świętowania do trzech dni i stan taki pozostał w Austryi aż do Maryi Teresy, która wiele świąt zniosła zupełnie w obrębie swego państwa.

Czas Wielkiej Nocy czcili poganie, a więc i nasi praojcowie jako zwycięstwo światła nad mrokiem. W niewiele tygodni potem obchodzono uroczyście święto lata: światło i ciepło tryskało począwszy od Wielkiej Nocy ożywczem źródłem i rozlewało się hojnie po falujących, rosnącem szybko zbożem, polach. Plony dojrzewają, chleb codzienny się przygotowuje, wszyscy cieszą się z powodu nadchodzącego żniwa. Lasy i niwy rozbrzmiewają nieustającem pieniem ptactwa, słowem cała natura się raduje.

Nic więc dziwnego, że Kościół ustanowił to święto lata jako trzecie z rzędu główne święto kościelne. W Wielką Noc niebo zwyciężyło śmierć i piekło, w Zielone Święta Duch św. napełnił ziemię pokojem. Zarówno Wielkanoc jak i Zielone Święta uświetniono całem mnóstwem pieśni kościelnych i świeckich. Do najsłynniejszych należą „Veni sancte Spiritus“ i hymn „Veni Creator Spiritus“. Pierwszą przypisują królowi Robertowi (1031) lub papieżowi Innocentemu III (1216). Jest ona niezmiennym wyrazem życia, wysoko uduchowionej tęsknoty duszy i potrzeby ziemskiej pielgrzymki za czystością, spokojem i wolnością życia. Hymn „Veni Creator Spiritus“ jest prawdopodobnie utworem papieża Grzegorza Wielkiego. Opiewa on szereg wspaniałych obrazów Ducha św., dawcę światła i życia. Czem światło i woda dla ziemi, tem Duch św. jest w sposób nieskończenie wyższy dla wszechświata. Wszystko dzieje się w Nim i przez Niego.

Ducha św. uważano zawsze za ojca, opiekuna i przyjaciela ubogich. Przekonanie to miało wyraz nietylko w pieśni, lecz i w dziełach miłosierdzia, w przeróżnych fundacyach, szpitalach i t. p. Wiele również zakonów i stowarzyszeń powstawało w ciągu wieku pod wezwaniem Ducha świętego.

Obchodzenie Zielonych Świąt w świecie katolickim ma zatem, jak widzimy, głębokie znaczenie.

O sercu.

I.

Dusza i serce tak są ściśle złączone, iż zdaje się czasem, że nie ma między niemi różnicy, i że ludzie jednej rzeczy dwa odmienne nadali imiona; w mowie, w pisaniu, każdy je mięsza razem; jednak po chwili zastanowienia się, rozróżnić je łatwo. Dusza cnót jest matką, serce uczuciom życie dało; dusza godnemi nas kochania czyni, serce kochać nas uczy: duszy winniśmy szczęście; sercu, sposoby, jak go używać; pierwsza mocy, wytrwania potrzebuje, bo nieustannie działa; drugie czułości i dobroci, bo nieustannie kocha. Dusza jest doskonalsza, serce powabniejsze; piękna dusza zdaje się, iż żadnemu nie podpada błędowi, serce najlepsze omylić się może.

Dobroć, czułość, delikatność, szczerość, te są serca przymioty. Wszystkie za daleko posunięte, złe skutki sprawiają. Dobroć przeistacza się w słabość, czułość, w uniesienie, czyli w fałszywy sposób widzenia i czucia każdej rzeczy, delikatność w obraźliwość, a szczerość w grubijaństwo. Powierzyć rozsądkowi staranie kierowania serca, jest to jedyny sposób zachowania go w obrębach potrzebnych do szczęścia.

Któż jest w stanie opisać dobroć! Dobroć! to najpiękniejsze uczucie! cnotą bowiem nazwać jej nie można, bo człowiek tak jest niedoskonałym, iż każda prawie cnota niejakiego wysilenia potrzebuje, i aby być wypełnioną, od niego ofiar wymaga;

nic zaś łatwiejszego jak dobroć; serce, w którem mieszka, czyniąc dobrze, kochając nawet swoich nieprzyjaciół, ulegając wszystkim, zapominając urazy, ledwie że wie, co czyni; działa bez zastanowienia, idzie tylko za własnem natchnieniem. Dobroć jest prawdziwym promieniem doskonałości Boga, na całą naszą osobę, na całe życie światło szczęścia rzuca. Ona nas przyjemnymi czyni w domowym pożyciu; ona nas kochać każe; każdego człowieka jest wdziękiem. Bez niej cnota ani tak powabną, ani doskonałą być nie może; główną kobiety ozdobą, jedną jest z najpiękniejszych zalet mężczyzny.

Jednak chociaż dobroć tak zachwycającym jest darem, przecież nadużytą być może i wtedy w słabość się zamienia. Zbytnie uleganie i spuszczanie się na zdanie drugich, zbytnie pobłażanie i łatwość w przebaczaniu, sądzenie drugich podług siebie, wszystko to może być niebezpiecznym skutkiem za daleko posuniętej dobroci. Moc i stałość charakteru koniecznie jest potrzebną. Za osobę słabego charakteru nigdy ręczyć nie można; podobna do giętkiego wosku, taką przybiera postać jaką jej kto nadać zechce, i z najlepszemi skłonnościami często cała jej cnota od osób, z jakiemi przestaje, od okoliczności, w których się znajduje, zależy. Staraj się więc nadać pewną tęgość dobroci twojej; niech rozsądek kieruje nią zawsze. Nikomu nigdy nie daj sobie ubliżyć; kto siebie szanować nie umie, ten nigdy szanowanym nie będzie. Źle zapewne cenić się nadto, ale źle także, zamało mniemać o sobie. Każdy człowiek w głębi serca zna doskonale swoją wartość, i im mniej z siebie kontent, im trudniej siebie ułudzić może, tymby więcej zwieść chciał drugich; a im więcej w sobie widzi przymiotów, tem go mniej zdanie ludzkie obchodzi. Oczami prawdy patrz na siebie; oddawaj sobie pewną sprawiedliwość, a zapewne oddaną ci będzie.

O każdej rzeczy, a szczególniej w okolicznościach wielkiej wagi, zawsze miej własne swoje zdanie; nie przybieraj go bez zastanowienia, ale gdy się o jego rzetelności raz przekonasz, nie odmieniaj go już nigdy; obstawaj przy niem ze słodyczą, czyń wszystko, co będzie w twojej mocy, aby według niego postępować; a jeżeli wyższe rozkazy przeciw niemu działać cię zniewolą, możesz uledz przewadze, a dla tego w duszy nie odmienić zdania. Niektórzy ludzie uporem zowią podobne wytrwanie, ja zaś je pięknem nazwiskiem stałości charakteru mianuję; a ta stałość, kiedy jest dobrze zrozumianą, szacunek wszystkich, nasz własny, i szczęście nam jedna.

Pobłażać drugim, przebaczać urazy, jest zapewne najpiękniejszą własnością dobroci; jednak i w tem miarę zachować potrzeba. Sławny jeden autor francuski powiedział słusznie, że kto występkom pobłaża, spisek przeciw cnocie knuje. Żałuj więc występnych, ubolewaj nad ich losem, radź im, jeżeli możesz, ale nie pobłażaj im nigdy.

(Z „Pamiątki po dobrej matce“ Kl. Tańskiej).

W obliczu śmierci.

Było to we Francyi w czasie obecnej wojny...

Dziewiętnastoletni chłopak żołnierz, przedtem robotnik, leżał na krawędzi rowu strzeleckiego, z piersią rozerwaną odłamkiem pocisku umierał — ale umierał jako bohater, nie chcąc pozostawić po sobie żadnego smutnego wspomnienia, żadnej tęsknoty, ani żalu.

Przy nim sanitaryusz podeszły w leciech pochylony szukał w rannym śmiertelnie życia... i żyje — i owszem z uśmiechem na ustach szepce:

„Patrz, mój stary, uśmiechamy się aż do śmierci — Zostawcie mnie tutaj, nie zabierajcie mnie. Z mojego ciała i ciała towarzyszy utworzy się tak wysoka zapora, że wrogowie jej nie przekroczą“...

Sanitaryusz patrząc na to młode życie już, już zanikające, na tę niesłychaną odwagę w obliczu śmierci — poznał dobrze źródło tej odwagi, bo to nie prosty sanitaryusz, to zrównany wobec prawa masońskiego rządu z każdym innym obywatelem francuskim kapłan.

Wzruszony ze łzami w oczach — tamując je siłą woli — skłonił się do bohaterskiego młodego Francuza, aby mu powiedzieć, że jest księdzem i że gotów wysłuchać jego spowiedzi.

Jeszcze raz ta mężna a niewinna dusza zapanowała nad ciałem i śmiertelnem zmaganiem się jego ze śmiercią i kazała raz ostatni wyszeptać kostniejącemu językowi z nieopisaną słodyczą i szczęściem:

„Dziś rano — przystępowałem — do Komunij św. w czasie Mszy wśród bomb. — Teraz — mogę — odejść — w spokoju — tak nam powiedział ksiądz“...

Poznał dobrą owieczkę troskliwy pasterz, to on sam Mszę św. z narażeniem życia odprawił wśród bomb i w Imię Boga przyrzekł niebo tym, którzy wokół ołtarza, wobec ustawicznie padających pocisków — składali czynem wyznanie wiary w Boga, Jego pomoc — wiary i nadziei w życie poza grobem i stąd czerpali odwagę w obliczu śmierci.

Pochylił się jeszcze niżej kapłan, by złożyć pocałunek ojcowski na czole młodzieńca, przyszłego Wyznawcy i Męczennika. — W tej chwili zakończył życie — i przeniósł się do lepszej wieczności.

Na podstawie zapisków Ks. Gaelia.

Słowa, ale nie dowody.

Pewien lekarz leżał na łożu śmierci. Małżonka jego, głęboko wierząca niewiasta, siedziała u łoża chorego i prosiła Boga, by udzielił jej niewierzącemu mężowi łaski nawrócenia. W tem otworzyły się drzwi, w których stanął bliski przyjaciel męża, również lekarz. Biedna kobieta spojrzała na przybyłego i w słowach pełnych troski zapytała:

— Ach, panie doktorze, jakąż przykrą wiadomość mi pan przynosi.

— Dlaczego, kochana pani — zapytał lekarz.

— Mój mąż jest umierający, i umrze jako niewierzący, a pan ponosi winę, że taki jest stan duszy mego męża.

— Tak, prawdą jest, że ja i mąż pani wiele wypowiedzieliśmy niedorzeczności, ale jeszcze nie było czasu pomówić z mężem pani. Proszę jednak liczyć na mnie.

Po tych słowach lekarz zbliżył się do łoża chorego, siadł u jego głowy i po kilku ogólnikowych zdaniach spojrzał z ufnością na cierpiącego i rzekł:

— Stan zdrowia twego jest niestety mało pocieszający.

— O tak, czuję się bardzo słabym.

— Tak, ale od wczoraj stan twój się pogorszył i napawa nas obawą.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Powinieneś uporządkować swoje sprawy.

— Pozostawiłem je mojej żonie i dzieciom w zupełnym porządku.

— Tego nie powiem, kochany przyjacielu. Na twojem miejscu wyspowiadałbym się.

— Przyjacielu, ty drwisz ze mnie. Czy nie powtarzaliśmy po tysiąc razy, że te wszystkie ćwiczenia religijne są przesądem?

— Prawda, że tak m ó w i l i ś m y, lecz tego nie u d o w o d n i l i ś m y. A jeśli też byliśmy w błędzie?

Chory opierał się dotychczas wszelkim prośbom żony wypowiadanym w tym kierunku. Swobodne jednak i stanowcze powiedzenie kochanego przyjaciela zastanowiło go. W zamyśleniu opuścił głowę. Po chwili odrzekł:

— Masz słuszność, przyjacielu. Mówiliśmy, ale nie mieliśmy dowodu. Nie chcę dłużej stawać w poprzek wyrzutom sumienia. Chcę się wyspowiadać. Wyświadcz mi tę łaskę i poproś w mojem imieniu proboszcza, by do mnie przyszedł.

I tak się stało.

„W twojem położeniu wyspowiadałbym się“ — takie były ostatnie słowa umierającego lekarza do jego przyjaciela, a wzrok jego zwrócił się z miłością na żonę i dzieci, które płakały przy łożu boleści ze smutku, ale i pełne ufności, że Bóg przyjmie pokutującego grzesznika.

Listy czytelników.

Zawoja.

Ciężki smutek i niepowetowana strata spotkała naszą Parafię zawojską, gdy oto 3 stycznia śmierć nielitościwa zabrała nam w sile wieku drogiego Pasterza naszego, śp. księdza proboszcza Franciszka Klisia. Niedługo wprawdzie mieliśmy szczęście cieszyć się tym prawdziwie dobrym kapłanem, gdyż sześć lat dopiero pracował pomiędzy nami. Widzieliśmy to jednak jak pracował niezmordowanie dla dobra swoich Parafian tak duchownego jakoteż i materyalnego, często nawet z nadwerężeniem sił i własnego zdrowia. Nie żałował śp. ks. Proboszcz swego grosza na przyozdobienie kościoła naszego również, nie żałował tego grosza na złagodzenie biedy i nędzy biedaków, ubogich rodzin, lub nawiedzonych nieszczęściem. Nie zapominał też i o żołnierzach, którzy w największej biedzie gdzieś daleko się znajdują, a nie mają ktoby ich wsparł groszem i czułem słowem. krótko mówiąc, śp. ks. Franciszek Kliś, był dla wszystkich niezwykle hojnym dobroczyńcą, oraz życzliwym doradcą.

Zajmował miejsce przewodniczącego Kasy Raiffeisena, która obecnie ładny posiada kapitał, oraz przewodniczącego miejsc. Rady szkolnej, gdzie także bardzo wiele starannej pracy położył dla dobra szkół tutejszych i tak całem zadaniem i dążeniem jego ciągłem było, aby jak najwięcej pracować dla chwały Bożej i dla dobra ludu. To też ludzie widząc w nim tak dobre i troskliwe serce, kochali go bardzo i szanowali. Lecz niestety, znalazło się kilku zwyrodniałych ludzi, którzy zatruwali mu życie złymi postępkami swoimi, a że ś. p. Ks. Kliś, jako Kapłan i Proboszcz, nie mógł obojętnie patrzeć na wszystko, ale wytępiał zło wszelakie i stawał zawsze w obronie prawdy, dlatego to spotykało go wiele przykrości i oszczerstw od wrogów prawdy i sprawiedliwości, od ludzi, którzy nie byli i nie są ani rodem, ani pochodzeniem z naszej Parafii, ale tu wygodny chleb znaleźli.

Lecz Pan Bóg, który przewiduje wszystko, chciał zaoszczędzić mu dalszych przykrości i powołał jego szlachetną duszę wcześniej z tego padołu łez i krzyżów po nagrodę wieczną i Koronę zwycięstwa.

Cześć ci drogi nasz Pasterzu za twoje trudy i prace dla nas podjęte, za pamiątki liczne, jakieś nam zostawił w naszym kościele. Oby Pan Jezus raczył wynagrodzić cię chwałą w niebie. A my twoi parafianie na zawsze drogiem pozostawimy wspomnienie o tobie i pamięć o duszy twojej pomiędzy nami nie zgaśnie.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci, niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Wdzięczni na zawsze Parafianie Zawojscy: Klemens Zając, Wojciech Dyrcz, Wojciech Trybała, Alojzy Mazur, Józef Sitarz, Klemens Mazur, Franciszek Mazur, Alojzy Trybała, Jan Trybała, Piotr Kudzia, Józef Trybała, Józef Marek.

Trenscenteplicz (Węgry).

Dzisiejszą moją korespondencyę mógłby ktoś wziąć za reklamę tej miejscowości leczniczej. Tego zamiaru jednak bynajmniej nie mam. Zamiarem moim jest wspomnieć o Trencsenteplicz, aby osoby, cierpiące na choroby natury reumatycznej, przypomniały sobie, że tu mogą się pozbyć swych cierpień w sposób zupełnie naturalny.

Miasteczko nieduże, położone w pobliżu linii kolejowej Bogumin-Budapeszt (od stacyi Hölak jedzie się 20 minut tramwajem elektrycznym) — bywa w sezonie letnim bardzo ożywione. Teraz jeszcze „sezonu“ niema, ale leczących się jest bardzo dużo, zwłaszcza wojskowych. Wiele domów, willi i budynków jest oddane na mieszkania dla żołnierzy; oficerowie zajmują oficerski kurhauz, Grand Hotel i parę domów prywatnych. Chorych cywilnych widzi się dzisiaj mało.

Miejscowa ludność jest słowacka, dzięki czemu kazania w tutejszym kościele katolickim są też w tym języku zrozumiałym dla Polaków. Mieszczanie mówią po węgiersku. — Z chorych, o ile zauważyłem, są przeważnie Węgrzy i język ten dominuje też przy stole w kurhauzie. Polaków jest nas pięciu, kilku Niemców, paru Czechów i Kroatów. Prusaków niema wcale, spotkałem zaś trzech oficerów tureckich i jednego polskiego „leguna“.

Trzech lekarzy Polaków ordynuje stale w tej miejscowości.

Kuracya polega na gorących kąpielach w siarczanej wodzie we wspólnych basenach lub w osobnych wannach, — na kąpielach i okładach błotnych, masażach, gimnastyce w instytucie Zandera, i t. p. — Chorzy tu przebywający cierpią na reumatyzm, ischias, odmrożenia, złamania nóg lub rąk, paraliż i bezwładność, rozmaitego rodzaju drętwienia, następnie niemoc i drżenie lub trzęsienie silne w nogach lub rękach.

Działanie kąpieli i kuracyi jest tak silne, że właśnie byłem świadkiem, jak pacyent, który tu na wózku przyjechał, po paru tygodniach zaczął chodzić o kulach, potem o laskach, a po paru miesiącach kuracyi odbywa spacery o własnej mocy, trzymając z fantazyą laskę pod pachą.

W obecnym czasie brak tu życia towarzyskiego to też jest bardzo nudno. Jedyną rozrywkę stanowi kino wyświetlające cztery razy w tygodniu rozmaite „dramaty“.

Okolica malownicza i górzysta, a wygodne ścieżki oznaczone tablicami ułatwiają spacery w góry dochodzące do wysokości 700 metrów.

Że Polacy tu bywają, wymownie świadczą w kościele obrazy M. B. Ostrobramskiej i Częstochowskiej, oraz polskie napisy na niektórych sklepach. Kościół jest — wyjątkowo na Węgrzech — cały dzień otwarty; to też o każdej porze dnia widzi się tam żołnierzy rozmaitych narodowości, którzy przychodzą na pacierz.

Przed paru dniami zaszedłem i ja tam na pacierz, a uwagę moją zwrócił na siebie jakiś żołnierz, o słabowitym wyglądzie i nędznie ubrany, (jak zresztą wszyscy tutejsi „szpitalnicy“). Przystąpił on do głównego ołtarza i zaczął się modlić, przyczem tak poruszył rękami, jak gdyby nie był przed ołtarzem, lecz jakby stał przed możnym władcą, któremu jakąś bardzo ważną sprawę przedstawia i chce go koniecznie o doniosłości tej sprawy przekonać. Zaciekawiło mnie jakiej narodowości jest ten człowiek, który niezachowuje się tak jak inni, powtarzający jakby bezmyślnie lub z obowiązku tylko — formułkę pacierza, lecz który całą swą postacią i ruchami rozmawia z Bogiem. I niedługo czekałem na rozwiązanie tej zagadki. Żołnierz przedstawiwszy swą sprawę przed Tabernaculum wielkiego ołtarza, poszedł następnie do ołtarza Matki Boskiej Ostrobramskiej, by tu uprosić Matkę o poparcie jego prośby. Modlił się znowu dość wyraźnym szeptem, tak że usłyszałem „...łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty...“, po polsku!

Spodziewałem się zresztą odrazu, że to Polak, bo przekonałem się już nieraz, że np. w polu, w okopach, najwięcej modlą się Polacy.

Inż. Jul. M.

Przysłowia moralne

Stanisława Lubomirskiego.

Mądrość.

W ślepej i przepaścistej życia ludzkiego drodze któż ziemskiemu pielgrzymowi prawdziwy pokaże gościniec? kto mu światłem będzie? Oto Mądrość. Ona sama błogosławiona i czysta, ona cnót mistrzyni; bez niej nie możemy ani poznać, ani obrać, ani rozeznać, ani strzedz się żadnej rzeczy. Przez nią poznajemy stan nasz, tajną i skrytą wadę, sposobność do czynienia cnoty, czas każdej rzeczy; przez nią obieramy cnotę przed wszystkiem, pożytek we wszystkiem; przez nią rozeznajemy przysługę bez interesu, przyjaźń bez przesady, honor bez próżności, fortunę bez niebezpieczeństwa; przez nią strzeżemy się okazyi do występku, uczuć niepomiarkowanych, człeka obłudnego, zmyślonego przyjaciela, chwały ust wła-

snych, sprawy z przewrotnemi, dumy nikczemnego próżnowania, nieuważnego podejrzenia, zbytecznej fortuny. — Gdy ona przewodnikiem ci będzie, cokolwiek uczynisz, roztropnością się nazwie.

Łaskawość.

Kto się krzywdami nie wzrusza, kto się nie gniewa, ten i sam ma pokój, i każdego nim obdarza. Gdzie gniew jest, tam spokojność ustępuje, gdzie łaskawość i słodycz przystąpi, pokój zakwita, zgoda się zgromadza; gdzie się zemsta knuje, tam obraza rośnie, nienawiść się zapala; gdzie łaskawość przewyższy, miłość się rozżarza, gniew gaśnie. Jeżeli się zgubienie gotuje, nieprzyjaciel się cieszy, bliźni umiera; jeżeli łaskawość odpuszcza i uwalnia, nieprzyjaciel ginie, przyjaciel się rodzi. — Ten, który jadowitym gniewem zaostrzonych piersi łaskawością i słodyczą nie łagodzi, ten gorszy od dzikich zwierząt, bo rozmyślniejszy szkodzi; ten, który nie sądzi się być szczęśliwym, póki nad nieprzyjacielem się nie pomści, który nie rozumie się być potężnym, póki niższemu ciężkim nie jest, nie zna wcale, co sławie jego przyzwoite. Wszak Boga przez dobrodziejstwa poznajemy; a zatem jeśli naśladować chcesz Boga, daruj urazy, nieprzyjaciołom odpuszczaj i owszem dobrodziejstwy ich zwyciężaj. Nigdy wdzięczniejszym nie jesteś Bogu, jak kiedy przepuszczasz.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.